

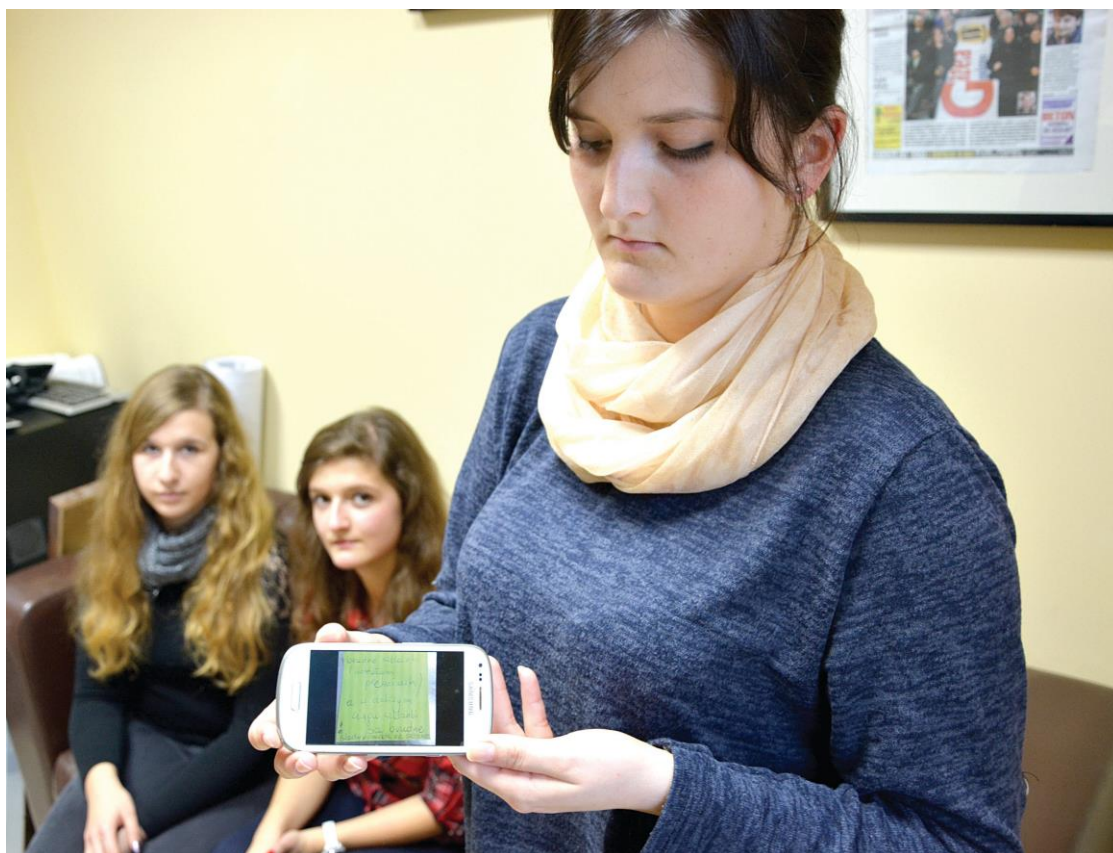


Agnieszka Herba

Wiesz co jesz? Zniesmaczone idą do sądu

One są przekonane, że już wiedzą...

Mówią, że nie pozwolą na narażanie zdrowia tylu ludzi. Zwolniły się z pracy, ponieważ twierdzą, że firma cateringowa karmiła nieświeżym jedzeniem pracowników dużego koncernu. - Same się zatruliśmy. Nikt nie reagował na nasze skargi. Gulasz był niejadalny, po prostu śmierdział - mówią. Oskarżana o te praktyki firma kategorycznie zaprzecza. Właścicielka mówi, że dziewczyny wysłały to z palca. Sprawę skierowała do sądu



Fot. Agnieszka Herba

Joanna Kędra, jej siostra Anna i Paulina Mańka to młode mieszkanki Oleśnicy Małej. Pracowały dla wrocławskiej firmy Al PrEvent, która od 31 lipca dostarcza posiłki na stołówkę oławskiej farbyki koncernu Elektrolux. Dziewczyny wydawały jedzenie pracownikom i miały dbać o porządek. Na początku sytuacja nie była zła. - Porcje trochę małe i zimne ziemniaki - mówi Joanna. - Na gorsze zmieniło się na początku września, wtedy dostarczano nieświeże jedzenie. Na pierwszej zmianie posiłki wydawałyśmy również dla pracowników biurowych, dlatego były trochę lepszej jakości. Najgorzej działo się na drugiej zmianie. Ludzie zgłaszali nam, że tego nie da się jeść. Kilkudniowe ziemniaki miały biały nalot i śmierdziały.

Kobiety interweniowały u manager, z którą codziennie pracowały. Zgłosiły uwagi o ziemniakach i zaznaczyły, że nie będą ich wydawać. Ta zareagowała i zabrała jedzenie na zaplecze. Kiedy ktoś zapytał o ziemniaki, dziewczyny odpowiadały, że dziś... nie będzie. - Pani manager to usłyszała i zaskoczona stwierdziła: „Ale jak to nie będzie ziemniaków?! Przecież są!” - opowiada Anna. - Po chwili te nieświeże przyniosła ugniecione z mlekiem i koperkiem. Po prostu zrobiła puree, aby ukryć smak.

Anna Mucha s.23
radzi, jak zrobić
perfekcyjny makijaż

Gdzie wyląduje Zdzisław Brezeń? s.5
W Ministerstwie Skarbu, Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, a może w jakiejś innej instytucji rządowej? Rozmowy trwają, a działacze Prawa i Sprawiedliwości przymierzają się do wymiany kadr

RADIO-TAXI OLAWA
196-33
71-303-98-33
24 H DZIAŁA BEZPŁATNIE

OLAVIA
TAXI
7 806 444 777

25 lat powiatowa gazeta.olawa.pl
KASZETA POWIATOWA-WIADOMOŚCI-DEBATY

Zniesmaczone idą do sądu

Wiesz, co jesz? s.2

„Obiad do bani, a ziemniaki świnie lepsze jedzą” - to jedna z opinii, które były pracownicy firmy cateringowej utrwały komórką



Kulinarna perła z Rycyna

- Promuje nasz region - mówi Ewa Męgoska, która z mężem prowadzi w Oławie „Spisane Miodem”. - Nie słońce, nie wiatr, to on lewni się sam. I to jak się broni! Rycyniki mają spory udział w najlepszych produktach regionalnych z tego roku.

s.20

- Miałymy dość, nie mogłyśmy się zgodzić na trucie ludzi - mówią trzy były pracownicy firmy cateringowej. Zvolniły się z pracy, bo - jak twierdzą - nieświeżym jedzeniem musiały karmić pracowników dużego oławskiego koncernu. - Same się zatruliśmy - dodają. - Nikt nie reagował na nasze skargi. Chcieliśmy chronić zdrowie klientów i niektóre nieświeże potrawy ukrywałyśmy. Gulasz był nie do zjedzenia. Śmierdział. Oskarżana firma kategorycznie zaprzecza. Jej właścicielka mówi, że dziewczyny wyszły to z palca, a badania sanepidu nie potwierdzają zarzutów. Sprawę skierowała do sądu. To będzie bardzo ciekawy proces. Dziewczyny zapowiadają, że nie odpuszczają i mają dowody.

UM BORO RACIUNKOWE
ul. Brzózka 26/6 Olawa
tel. 501-357-070, 501-294-178
www.bororac.pl
biuro@bororac.pl

* Tabela kredytowa: 0,2%
Ryzyko: 2,5%
* Promocja w ramach dotacji z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego

Bank Spółdzielczy w Oławie
Kredyt gotówkowy z loterią
Weź kredyt gotówkowy 0%
DZIĘKI 0% kredytowi wygrasz

PETROMEX
OLEJ OPALOWY, OLEJ NAPIEDOWY
oszczędność, bezpieczeństwo, ekologia, dostępność

tel. 77 453 64 03 - 77 453 64 05

opowiada o kwaśnej szynce, która miała wcześniej być przechowywana w... niedziałającej lodówce. Zjadła niewielki kawałek i to jej zaszkodziło. Joanna natomiast z zażenowaniem mówi o gyrosie ze nieświeżego kurczaka: - W poniedziałek przyjechały udka, zrobione w piątek albo w weekend. Zostały do wtorku. Cytuje słowa pani manager: „Trzeba zabrać to na firmę - zrobimy gyrosa”. Ja, głupia, zapomniałam o tym i w piątek ten właśnie gyros zjadłam. Tego samego dnia zaczęłam wymiotować i całą sobotę się męczyłam. Wzięłam tabletki i jakoś przeszło... To było tuż przed moim urlopem.

Pod koniec września emocje wzięły górę. Dziewczyny były wyczerpane całą sytuacją. Czuli się odpowiedzialne za zdrowie ludzi, którym wydają posiłki. Podobno ignorowano ich zgłoszenia

o złej jakości jedzenia. One zabierały to nieświeże, a manager wystawiała ponownie. Nie chciały brać udziału w takich praktykach. Tłumaczą, że wszystko się nawarstwiło. Skargi ludzi, konflikt z panią manager i ciągła walka z wiatrakami. - Byłam tak zdenerwowana, że aż się popłakałam - mówi Joanna. - Musiałam brać tabletki na uspokojenie. Psychicznie nie mogłam tego znieść. Poprosiły o spotkanie z prezes firmy cateringowej. Chciały o wszystkim opowiedzieć osobom, które „są najwyżej”. Miały nadzieję, że coś się zmieni. Niewiele to dało. - Usłyszałyśmy, że nasze zarzuty są wyimaginowane i że stanowią wyraz naszego wykończenia emocjonalnego - mówi Paulina. - Poinformowano nas, że mamy tak przygotować żywność, żeby nie było widoczne, że jest zepsuta.

Tego było za wiele. Podjęły decyzję, że chcą się zwolnić. W piśmie skierowanym do wrocławskiej firmy czytamy, że chcą odejść z winy pracodawcy: „Oświadczam, że rozwiązuję umowę o pracę bez wypowiedzenia, z powodu ciężkiego naruszenia obowiązków pracodawcy wobec pracownika, a mianowicie niewstrzymania pracy, pomimo wystąpienia bezpośredniego zagrożenia dla zdrowia pracownika i osób przeze mnie obsługiwanych”.

Można pomyśleć, że na tym gastronomiczna przygoda się kończy, ale... Były już pracownice twierdzą, że najpierw firma nie chciała się zgodzić na takie warunki zwolnienia, a później nie mogły doprosić się o świadectwa pracy i książeczki sanepidowskie. Mówią, że minął już miesiąc. a dokumentów nie ma: - Dostałyśmy informację, że po książeczki mamy przyjechać do Wrocławia.

Chciałyśmy, aby wysłano je pocztą.

Widząc, że są wielokrotnie ignorowane i traktowane niepoważnie, stwierdziły, że same mogą nie dać rady i zwróciły się o pomoc do adwokata. Mecenas Michał Prus nie chce na tym etapie mówić o szczegółach swoich działań. Zaznacza jednak, że dziewczyny walczą w bardzo szlachetnej sprawie: - Tu chodzi o zdrowie ludzi. Na pewno będę reprezentował te panie, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Już wiadomo, że taka potrzeba będzie, bo Joanna Janowska-Giedz, prezes zarządu firmy AL PrEvent, skierowała sprawę do sądu. Zadzwoniliśmy do niej, dokładnie relacjonując, co firmie zarzucają były pracownice. Pani prezes nie unikała rozmowy. Odpowiadała na wszystkie pytania i zapewniała, że firma jest pod stałym nadzorem sanepidu i co jakiś czas przechodzi niezapowiedziane kontrole, które nie wykazały żadnych nieprawidłowości. Podkreślała, że jest to duża firma z tradycjami, obsługująca koncerty w całej Polsce i nikt nigdy nie miał uwag do ich działalności, a już na pewno się nie zatrul. Dzień później prezes poprosiła, aby nie cytować jej wypowiedzi, ponieważ na tym etapie sprawy nie chce się obszernie wypowiadać. Wydała za to oświadczenie, w którym czytamy: - AL PrEvent Sp. z o.o. z siedzibą we Wrocławiu stanowczo zaprzecza twierdzeniom byłych pracowników, co do rzekomych nieprawidłowości w funkcjonowaniu kantyny, obsługiwanej przez spółkę na terenie przedsiębiorstwa Electrolux Sp. z.o.o w Oławie. Informujemy, że sprawa z dniem dzisiejszym zostanie skierowana na drogę postępowania sądowego, w celu uzyskania obiektywnego, rzetelnego i merytorycznego rozstrzygnięcia zaistniałego sporu. Dla zapewnienia prawidłowego przebiegu postępowania sądowego, spółka wstrzyma się z udzielaniem dalszych komentarzy w przedmiocie niniejszej sprawy do czasu uzyskania prawomocnego orzeczenia sądu.

Próbowaliśmy uzyskać również stanowisko dyrektora oławskiej fabryki Elektroluksa, do której posiłki dostarcza wrocławska firma. Chcieliśmy zapytać, czy wiedział o sytuacji, która według dziewczyn działa się na stołówce? Czy ktoś zgłaszał mu jakiegokolwiek nieprawidłowości? Czy próbował tych posiłków i czy rzeczywiście są złej jakości? W imieniu dyrektora Ireneusza Kreta oddzwoniła sekretarka i przekazała, że to sprawa między byłymi pracownicami a firmą cateringową, więc dyrektor nie chce udzielać komentarza do mediów.

Dziewczyny są zdeterminowane. Zdecydowały się przyjść do naszej gazety, aby nagłośnić sprawę. Chcą ostrzec ludzi. Wierzą, że ich działanie ma sens i przyniesie zamierzony efekt. Są pewne swoich racji. Mówią wprost: - My w tym wszystkim uczestniczyłyśmy, widziałyśmy na własne

oczy i próbowaliśmy... Mamy na to dowody, które przedstawimy w sądzie. Na stołówce było też pudełko, do którego klienci mogli wrzucać opinie na temat jedzenia. Pisali m.in. o brudnych szklankach, nieświeżym ryżu i ziemniakach. Nie wymyśliłyśmy tej całej sytuacji. Jaki to miałoby sens? Wszystkie mamy wykształcenie gastronomiczne lub hotelarskie. Wiemy doskonale, jak powinna wyglądać praca w takim miejscu. Potrafimy też stwierdzić, gdy coś jest niezdatne do jedzenia i zwyczajnie zagraża zdrowiu. Na coś takiego nie możemy się zgodzić.

Byłe pracownice firmy cateringowej apelują do tych, którzy rozchorowali się po zjedzeniu posiłków, dostarczonych przez tę firmę cateringową. - Wiemy, że na pewno takie osoby są, dlatego prosimy o kontakt z nami!

Maile w tej sprawie prosimy kierować na adres redakcji: powiatowa@gmail.com. Wszelkie informacje prześlemy.